

Gwiazdka Cieszyńska,

Cena na miejscu:
całorocznie 4 złr.,
półrocznie 2 złr.,
ćwierćrocznie 1 złr.;

pismo dla zabawy, nauki i przemysłu.

Wychodzi co sobota.

Z przesyłką pocztową:
całor. 4 złr. 40 kr.,
półr. 2 złr. 20 kr.,
ćwierćr. 1 złr. 10 kr.m.k.

Nr. 40.

Cieszyn d. 6. Października.

R. 1855.

Północ,

czyli walka ze strachami.

Było to niedzielnego wieczora. Starzy i młodzi całej wsi byli w pewnym domu zgromadzeni, który rodzicielska staranność dziedzica daleko okazałej i piękniej wystawiła niżeli dom Boży. Światowych czytelników i to zadowolni, głębiej czującym jednakże nie możemy zatajć tej prawdy, nadto wyznać musimy, że nawet nie szkołę lecz karczmę mniemamy.

Młodzież bawiła się z popołudnia na łące w cieniu jodeł i brzoź, tańcem; lecz zbliżająca się burza odstraszyła dziewczęta do domu, pacholcy zaś udali się za staremi do szynkowni, aby odzieży świątecznej nie uszkodzić. — Z deszcza pod rynnę! Ponieważ nazajutrz niejedna suta sukmana lub wyszywana karazyja z guziczkami z pętlczkami i. t. d. w sąsiedztwie uczciwego Mośka spoczywała w zastawie.

Pomiędzy swojskimi gośćmi siedziało trzech młodzieńców, których na pierwszy rzut oka za obcych poznać było można, ponieważ starzy i młodzi w nich się wpatrywali i nawet organista przyjaźnie im głową skinął, co się nielada dzień stało.

Są to wandrownicy. Przybyli w południe do wsi, chcąc ją po południu opuścić. Lecz przechodząc około wspomnianej łąki, na której młodzież tańcem, piwem i wódką się starała wesołość znów wskrzesić, którą posępny cymbał Icka był zaćmił, nie mogli się nie zatrzymać.

„Szczęść Boże waszej ochocie,“ zawołał Staś najwysmuklejszy z tych trzech wandrownych do tańczących, nie wstrzymując kroku.

„Nie tak; jeżeli masz duszę w sobie!“, odrzekł stary ułan, który, chociaż mu w pierwszej dziesiątce naszego stulecia prababka d....., jak zwykł mówić, nogę porwała, jednak wesoło podskakiwał, jeżeli żywy mazur zabrzmiał. „Nietak! gdzie polak pije, tam drugi polak nie

przejdzie, aby mu nie przypała. Dalej do nas! Tutaj wasz kieliszek!“ — „Dalej do nas! Tutaj!“, krzyknęli wszyscy za ułanem.

Wandrowni nie chcąc czekać, ażeby ich po trzecie zawołano, uchwyciwszy uczciwie za kubki, które im podano, wypróżnili je do dna. Staś sam tylko trzymał kieliszek w ręku, nie tknąwszy nim ust.

„No, i cóż cię postrzeżiło, że nie pijesz, młokosie? Sądzę, żeś ani Turek ani piwo chlepiący Bawar?“ zapytał ułan z gniewem.

I cóż mi z waszej gorzałki,

Chociaż bym ją wlał do pałki?

Wtenczas miła i smakuje,

Kiedy się dziewczę całuje!

Cóż z kieliszka, cóż mi z niego, oj danaż moja dana,

Żadna nie chce, bo obcego, oj danaż moja dana.

Te słowa zaśpiewał Staś za odpowiedź, śpiewając je tym starym a przyjemnym mazurkiem, który w najgłębsze kryjówki serca się wkraja, a przyjemne wrażenie, które zrobił na słuchaczach, podwyższyło wesołość oklaskami i wiwatami.

„Oj, hultaju!“ rzekł ułan, „jeżeli żadnej innej przyczyny nie masz, to tu u nas dzięki Bogu pięknych dziewczek jak płótna na blichu.“

„Co się tyczy dziewczek, no to przystaję i nawet bez płótna, które wam daruję,“ odpowiedział Staś, na co się mężczyźni głośno roześmiali, zaczęły dziewczki żywo za fartuchy pochwyciły, aby razem z rączkami i tajemne chichy ukryć, których wstrzymać niemogły.

Ułan pochwycił jedną z najpiękniejszych dziewcząt za szyję a przyciągając ją z wolna do młodzieńca, mówił: „Nieprawdaż siostruniu, iż pocałujesz te usta, które tak pięknie śpiewają, aby też i piły?“ — „Musisz go pocałować, Marysiu! musisz!“ zawołało całe towarzystwo, a dziewczęta najgłośniej. I Marysia chcąc niechcąc pocałowała młodzieńca, zapłoniwszy się jednak;

wszakże pocałowała tak gorąco i serdecznie, inaczej nie mogła, iż sobie pacholcyusta obtarli, jak gdyby sami co byli oberwali, dziewczki zaś mimowolnie wargami dygotały, jak gdyby były całowały.

Staś wypróżniwszy kubek, a oddając go ułanowi, rzekł scisnąwszy rękę Marysi: „Ej, władem oleju do ognia! będzie gorzeć wiecznie!...“

Marysia zarumieniona odciągnęła rękę, i chociaż się miała za szczęśliwą wśród drażnień otaczających ją towarzyszek, przecie opanowała ją jakaś niewypowiedziana tęsknota w bliskości młodziana z tak ognistym wzrokiem.

„Chwacie, powiedz mi też, rodaku! nie byłbyś ty już kiedy ułanem? — taki zuch z ciebie!“

„Ułanem nie byłem, ale jestem kosarczykiem i szlusarzem,“ odrzekł Staś.

„No! zaraz sobie myślałem,“ odpowiedział dumnie ułan, „całkiem to inny człowiek, co się z bądźkolwiek jaką bronią pobrata. — Ależ Bóg świadkiem, młokosie, szkoda cię! byłby tęgi ułan z ciebie!“

„Ha, rębaczustary, nie troszcz się, co nie jest, być może.“

„Tak mi śpiewaj, młody bratku!“ odrzekł ułan ucieszony, „co nie jest, być może. Chwacie, niech cię Bóg błogosławi, chceszli być ułanem, idź do Warszawy a powiedz pierwszemu lepszemu ułanowi, który ci się nawinie, że cię stary ułan posyła, który już lat 30 jedną nogą spoczywa w grobie, drugą jeszcze mazurka podskakuje; jeno tak rzeknij, ponieważ mię pod tą nazwą każdy ułan zna, jak daleko chorągiew nasza wieje; powiedz tylko żeś pił zemną z jednego kieliszka i żem cię pocałował;“ — tu pocałował Stasia serdecznie, — „i powiedz dalej, iż miasto mnie chcesz za ojczyznę walczyć, i żeś mnie dlatego widział płakać, że już sam tego niezdolałem, aby cię kochali jak mnie, a przekonasz się, jakich dni przyjemnych dożyjesz.“ Ostatnie te słowa ułan prawie z dziecięcym łkaniem mówił, obfite łzy spływały po siwych włosach jego, chłopacy ponurym wzrokiem poglądali na tę smutną scenę, a dziewczki co przed chwilą zapaski do ukrycia śmiechu używały, użyły jej te-

raz, aby zroszone lica osuszyć; tu było widzieć, jak się polak płacząc cieszy.

Jędrzej, skrzypek, pierwszy się opamiętał, krzyknawszy: „A, i cożto, chcecie pokutę odprawiać? jako muzyk jestem rodzonym wrogiem wszelkich dni pokutnych; dalej do tańca!“ — i uciął odlewicy Stasiowego mazurka, zaczęł drugi skrzypek, bas i cymbał wpadli wesoło za nim.

Jak na znak czarodziejski zmieniła się scena, zdało się iż smyczek Jędrzeja przewyższył łaskę czarnoksiężką Twardowskiego. Klaskanie rąk, he, ha, krzyk, brzęk podków, kręcenie, wiry, zawróciły by zapewne słabo nerwowemu cudzoziemcowi głowę. Nasz Staś też Marysi dopadł, rzuciwszy złotówkę do skrzypców, stanął z nią przed muzyką, która piano wtórowała, i zaśpiewał:

O Marysiu moja miła
W sercuś iskrę rozżarzyła;
Pewnie mi już widzisz z twarzy.
Że mię ogień w serce parzy.
Jak to będzie dalej dalej, oj danaż moja dana,
Może mi się serce spali, oj danaż moja dana.

Wśród oklasków i wesołych wykrzyków podał Staś rękę Marysi na krzyż i dalej w pierwszej parze dokoła się puścili. Zbliżywszy się po drugi raz muzyce, Marysia stanęła i przyjemnym głosem odpowiadając Stasiowi zanuciła:

Mój Stasienu, nie wzdrygać się,
Znajdziesz inną, umizgać się,
Bo wandrowni płoche ludzie,
Wnet przy skrzypcach i przy dudzie,
Gdzie muzyka tam tańczą, oj danaż moja dana
Co nadybią, to całują, oj danaż moja dana.

Ale też i Staś nie myślał długo, lecz odpowiedział w te słowa:

O Marysiu moja luba,
Jak mną wzgardzisz, moja zguba;
Niechcesz mą być na tym świecie,
Niech mię raczej ziemia gniecie;
Bo bez ciebie żyć niezdolać, oj danaż moja dana
Na to świadkiem nieba wołam, oj danaż, moja dana,

Tu klasnął w ręce, podał jej prawą, ona jemu lewą, a że w swym zawodzie często po miastach przebywał, tak też i z miejską dalej tańczyć począł. Marysia też nieraz we dworze panienki widziała mazura tańczyć i wiedziała się też stosować do jego tańca. Oczy i lica zabłysły przy poruchu rąk. Chwilę trwały

wprowadzające niemal kołyszące kroki, zaczęł Staś rozpłomienionem i pięknem obliczem Marysi się pojił. — „Dalej żywo, Stasiu!“ krzyknął ułan, ponieważ trochę zadługo w wpatrywaniu przy pierwszych krokach zostawał; na co Staś serdecznie Marysię prawicą obiawszy, podkówkami ognia krzesząc, zakręcił hołubca. I dziewczę też ramię młodzieńca objęło lewą ręką, i tak się poczęli zwijać, iżby się nawet chorągiewka na wieży podczas wichru powstydziła. Zaledwie było tanecznika od tanecznicy rozpoznać; raptem się rozłączają, młodzian puścił dziewczę, jak gdyby sam chciał wypróżnić kielich rokoszy, dziewczę znów jakby tém opuszczeniem zmartwione, płąsa samotnie jak najdalej od niego, każde tańczy dla siebie, ona gracie, on zaś całą dzikość tańca okazując; aleć też to trzeba całego zucha, chcąc mazura tańczyć! Tu znika dumna samolubność z jego serca, tęskni za łagodnym jarzmem pulchnego ramienia, tęskni za chożą parką; pędząc ku opuszczonej dziewicy. Ależ ona nie zapomniała zmartwienia, obracając się unika, on za nią, tu mniema, iż ją ma, ależ mu ulata jako liść róży od zakrętu pochwycony, i znów każde dla siebie tańczy. On usiłuje ją sztuką tańca przywabić do siebie, lecz ona się tylko zdaje uśmiechać jego usiłowaniu, w tém kłaśnie wręce, to znak zgody — ona spieszy do niego jak gdyby już utraconego znów znalazła i znów poczyną hołubiec, jak gdyby się stopić chcieli, aby się więcej nieopuścić. Tu naraz kończy muzyka głośnieniem akordy i pary się rozlatują. D. n.

O Żywiecczyźnie.

III.

Po śmierci Władysława Pogrobowca, obrali sobie Węgrzy na króla Macieja Korwina młodszego syna Jana Huniada, bohaterskiego zarządcy Węgier podczas małoletności Władysława Pogrobowca. Sprzykrzywszy sobie jednak rządy Macieja, iż on ubiegając się po śmierci Jerzego Podiebradzkiego (1471) o koronę czeską, zdzierał kraj a mało dbał o sprawę turecką, wyprosili sobie Węgrzy u Kazimierza króla polskiego drugiego syna jego Kazimierza na pań-

stwo r. 1471, obiecując, iż nakład przytem wojenny sami podejmą. Rozumiał w prawdzie Kazimierz król, że to sprawa trudna i niebezpieczna, wyprawił jednak syna do Węgier, dodawszy mu 12000 jezdnych i pieszych, wielu też znakomitych panów w towarzystwo do niego przyłączywszy, jako to Dzierżka Rytwiańskiego wojewodę i starostę sandomirskiego, Jana z Tarnowa wojnickiego, Stanisława Wątrobkę sądeckiego kasztelanów, i innych kilku; nadto Pawłowi Jasięńskiemu, stolnikowi sandomirskiemu a bełzkiemu i chełmskiemu staroście, rozkazał, aby z wojskiem, które starszego syna Władysława do Czech było odprowadzało, a którego on miał 7000 ludzi jezdnych a 2000 pieszych, wracając z Czech przez Morawę i Szląsk do Węgier się udał i tam się przyłączył do oddziału, towarzyszącego Kazimierzowi. Ten nie wiele się spiesząc, przez Sącz, Lubowlę, Podoliniec, Jagier do Nitry doszedł, miasteczka zostającego w dzierżawie arcybiskupa strygońskiego, i tu tabory swe położył, dokąd z panów węgierskich jeden tylko biskup pięciokościelecki na dni kilka przybył. Maciej zasię przez niektórych prałatów i kanoników Strygońskich o tem wszystkim w czas uwiadomion, co jeno miał wojska w Morawie i na Szląsku, do siebie ściągnął i od Berna pospiesznie do Budzyna ruszył. Tam datkiem i obietnicą panów co przedniejsze niektóre zrazu sobie przeciwne, zasię na swoją stronę przeciągnął. Sam też arcybiskup strygoński i biskup pięciokościelecki, którzy stali na czele niechętnego Maciejowi stronnictwa, dla leniwego przybywania Kazimierza, myśl swą od niego odwracać poczęli. Jednak nie śmiał Maciej potkać się z Kazimierzem, bo nie ufał ani Węgom ani Polakom, których miał niemało w wojsku swem, a w ludziach wieśniaczych, których było najwięcej, mało co nadziei pokładał. A gdy tak obiedwie strony czas trawia, przybył do Kazimierza króla polskiego Tyleman Schlecht, kanonik Koloński, komornik i poseł papieżki od Syxtusa IV, upominając do uspokojenia się z Węgrzynem. Czynił to papież, albo żeby Maciej utrzymał się przy koronie, albo też, iż od wojny tureckiej oderwanego nie rad by był widział. Nie odmówił król

polski ugody z Maciejem, zwłaszcza iż go Węgrzy zawiedli, i rad tę sprawę zdał na posła papieżkiego, przydawszy mu jadącemu do Węgier Jana Wątrobkę kanonika krakowskiego. Tym czasem najemni żołnierze, wszystko prawie cudzoziemcy, z taborów Kazimierza młodego pod Nitram położonych, rozjeżdżać się poczęli, dla niepłacenia sobie zasłużonych pieniędzy. Co widząc Kazimierz, nadto słysząc o nadciąganiu nieprzyjaciela, zostawiwszy za radą niektórych panów na Nitrze Pawła Jasińczyka ze 4000 ludzi, sam pospieszenie uszedł do Itawy, a stąd początkiem 1472 roku do Rozembergu do Piotra Komorowskiego, który mu nie tylko rzeczono go zamku ale też Likawy, Orawy i Hradcu czy Hradku ustąpił, aż i tutaj niewidząc się bezpiecznym, do Polski powrócił.⁷⁹⁾ Po kilkakrotnie ponawianych usiłowaniach ze strony Polski i posła papieżkiego względem zawarcia pokoju z Maciejem, i po rozmaitych wzajemnie wyrządzonych krzywdach, między innemi po najejchaniu i spustoszeniu Podgorza przez wojsko Maciejowe, przy czem spalono Jasło, Brzostek, Kołaczyce, Frysztat, Dębowiec, Duklę, Pilzno, Żmigród też wzięto i Muszynę, należącą do biskupa krakowskiego,⁸⁰⁾ stanął nareszcie pokój między Polską a Węgrami 21 lutego 1474 w Starój-Wsi i Sromowicach (przy Krościenku) tym sposobem, aby zamki Żmigród i Muszynę oddano, więźnie z obu stron wrócono, szkody by szły za szkody, a z Władysławem królem czeskim do trzech lat było przymierze.⁸¹⁾

Uwolnwszy się tym sposobem od wojny z Polską, zwrócił się król Maciej na Piotra Komorowskiego herbu Korczak, człowieka majątnego i dostatniego we Węgrzech, iż on się mu zawsze zdawał nieprzyjaznym i podejrzanym a do wzniecania niepokojów we Węgrzech skłonny, gdzie wielu tego samego co i on było sposobu myślenia, potem że Kazimierza królewicza, gdy z Węgier wracał, u siebie podejmował i zamków swoich mu ustąpił. Wziął tedy Maciej król Komorowskiemu na pograniczu Polski i Szląska położone zamki Rozemberg, Hradek, Żabiniec,⁸²⁾ Stary Hrad i S. Miklosz, które z rozkazu Komorowskiego same mu bra-

my swoje pootwierają, Likawę też i Orawę,⁸³⁾ które on obległ a które mu Komorowski poddał, nie mając ludzi ku ich obronie. Z Orawy zaś, gdzie się Komorowski z żoną był zamknął, obawiając się, żeby nie wpadł królowi Maciejowi w ręce, ustąpił do Polski na Żywiec, wzięwszy od Macieja 8000 zł. w złocie.⁸³⁾ Stało się to 1474 roku. Był to ten sam Piotr Komorowski, który przed dwunastu laty (1462) wraz i Mikołajem Pieniążkiem podkomorzym krakowskim i z Przecławem Dmosickim starostą spiskim oblegał Borzywoja i Włodka Skrzyńskich na Bukowcu.

(D. c. n.)

Przypiski.

⁷⁹⁾ Dług. XIII 470—473. 477. Bielski na str. 454. 455.

⁸⁰⁾ Dług. XIII. 506. 507. Bielski na str. 458. 459. Kromer na str. 711.

⁸¹⁾ Dług, XIII. 507. Bielski na str. 460. Kromer na str. 712.

⁸²⁾ Sobinyecz u Dług.

⁹²⁾ Zamek orawski należy do najdawniejszych i najokazalszych zabytków tego rodzaju na ziemi słowiańskiej. Zmurowany jak się zdaje za czasów wielko-morawskiego państwa w drugiej połowie 9 wieku, przeszedł on później wraz z wszystkimi innemi pogranicznymi zamkami, na własność królów węgierskich, utrzymujących w nim jako i w innych kasztelanów. Pierwszym takim kasztelanem orawskim, o którym dzieje pod r. 1348 wspominają, był Hipolit za Ludwika I. Lecz już 1380 nie był ten zamek własnością króla. Hormayer.

⁸³⁾ Dług. XIII. 511. Kromer na str 712. Bielski na str. 461. M. Baliński i T. Lipiński (Starożytna Polska T. II. na str. 255.) podają, niewymieniając źródła, iż Kazimierz Jagiellończyk 1467 roku nadał Piotrowi Komorowskiemu i jego potomkom z zupełnem prawem zamek i miasto Żywiec ze wsiami i z wszelkiemi przynależnościami, zastrzegając wszakże, aby tenże Komorowski ani jego potomkowie nie wazyli się w zmiankowanej majątności soli wydobywać ani warzyć, gdyżby to żupom królewskiemu szkodę, stratę a nawet upadek sprawić mogło. Źródła słone a może i pokłady solne znajdują się w państwie żywieckiem we wsi Sól na granicy węgierskiej.

Gwiazdka!

Już to widać Stworca chciał,
By z nas każdego gwiazdkę miał,

Co jak zejdzie światłem swoim
 Otoczy go szczęścia zdrojem,
 Boże Gwiazdkę daj!
 Raz w mym małym pokojiku
 Na kanapce przy stoliku
 Tak marzyłem życia Maj,
 I marzyłem czyli Ona
 Znów niebędzie zachmurzona,
 Boże Gwiazdkę daj
 Lecz niech będzie zachmurzona,
 Niechaj będzie i przyćmiona,
 Boże gwiazdkę daj!
 Kto swe życie wiodł w niedoli,
 Kogo przeszłość, wspomnieć boli,
 Patrzy w gwiazdek świat.
 Kto się codzień łzami kołł,
 Serca rany tęsknią poił,
 Od dziecińczych lat,
 Temu przyszłość, gdy nadzieją
 Szczęścia — gwiazdki rozetleją —
 Nowy stworzą świat —
 Nowe stworzą życie Jemu,
 W nową — przyszłość bogatemu —
 Życie stroją w kwiat.
 Ten się modli by Bóg dał,
 By on szczęścia gwiazdkę znał,
 Bo na ziemi mieć ma raj.
 Jak się wtedy modli szczerze,
 Kiedy silny w takiej wierze,
 Oh! mój Boże — gwiazdkę daj!
 Wł. Siemoński.

Gdzie szukać szczęścia?

Wszyscyśmy do szczęścia stworzeni, wołają nie jedni, tak prawowierny chrześcianin, który się patrzy na życie jak na ciężką lecz krótką pielgrzymkę, za którą go czeka wieczność szczęścia, jak obojętny światowiec, żyjący tylko na ziemi i z tej ziemi wszelkie słodycze i uciechy wycisnąć usiłujący. Wszyscyśmy do szczęścia stworzeni i w istocie znaleźć go możemy i tu na ziemi, jeżeli zamiast go szukać w zaspokojeniu namiętności naszych, szukać go będziemy w rozwinieciu ziarna dobrego, w głębi serca spoczywającego, jeżeli całe nasze życie zaszczerpieć zechcemy na pniu silnym, niezłamanym, którego korzenie nie wyrwać nie zdoła, bo Chrystusa to jest Boga samego ręka je tam rzuciła. Tak w religji znajdziemy tajemnicę szczęścia, bo nie ma tej prawdy, tej cnoty, którą nam zaleca, co by nie była potrzebna tak do ukształcenia umysłu naszego, jak do uszczęśliwienia, czyli prędkiej do rozgatkowania skarbów

naszego serca. I dla tego niema takiego stworzenia tak ścieśnionego umysłu, które, gdy dobrze skierowane i rozwinięte, nie mogło mieć swego udziału w pięknym i dziękczynnym śpiewie, który świat cały wznosi do Boga.

Jeżeli więc wszystko co żyje na ziemi, od płazu nędznego aż do ptaka bujającego w powietrzu, od owieczki potulnej aż do lwa srogiego, nie psuje ogólnego porządku, lecz w posłuszeństwie prawu i przeznaczeniu swemu, jakby hołd oddaje Stwórcy, — czemuż człowiek utworzony na obraz i podobieństwo Boga samego, któremu jak najwyższe miejsce na tej ziemi Bóg przeznaczył, traciłby prawa do używania jej skarbów i radosną pieśń zawdzięczenia ich Twórcy wznosić by nie mógł? Czy dla tego, że nad prawo natury Bóg w nim położył wyższe prawo, bo prawo rozumu i woli? że nad zabiegi szukania szczęścia doczesnego położył jeszcze wyższy cel i przedmiot, bo nadzieję uszczęśliwienia wiecznego? słowem czy dla tego, że bogaciej go obdarzono, niewdzięczniejszym pokazać się winien swemu Dawcy!

Tak jednak uczynili niestety nasi pierwsi rodzice, i tak czynią wszyscy, co używając dobrodziejstw z łona religji, na nich spływających, nie tylko przepisów tej religji nie pełnią, ale nawet jej poznać się nie starają, i przez pogardę lub lenistwo, zaniedbują wszelkich sposobności pobierania nauk świętych, któreby rozświeciły jak promień słoneczny ciemności ich otaczające.

O, bo słusznie nazwano świętą Ewangelię światłem, bo choćby najwyższe barbarzyństwo, dzikie i krwiożercze obyczaje panowały, tam pod jej promieniem, gdy znamię krzyża świętego błysnie, słowo miłości zabrzmi, a prawo, to prawo nad prawa: „Kochaj Boga z całego serca twego a bliźniego jak siebie samego,“ zrozumianem i pełnionem zostaje; wszystko się zmienia, przeistacza, najokrutniejszy barbarzyńiec staje się nagle więcej oświeconym niż najmędrszy filozof pogaństwa, bliższym do poznania szczęścia prawdziwego niż największy rozkosznik świata.

Lecz to światło ewangelji, za którym wzdychają niejedni, które niosą z niebezpieczeństwem życia misjonarze w dalekie i dzikie kraje, to światło jest między nami, jest ognisko wciąż żarzące, miłości i mądrości, — a ciemność jednak panuje, a obojętność i nędza wszelkiego rodzaju wciąż trwają i rozciągają się coraz szerzej. Gdzie szukać tego przyczyny? Duma i lenistwo, tak te grzechy śmiertelne, zasypują źródło czystej i uzdrawiającej krynicy. Lecz już czas je wyrwać z korzenia i odsłonić życiodawcze strumienie; już czas by ktokolwiek, co chrześcianina imię nosi, czy to mędrzec nad książką, czy to rolnik nad pługiem, czy rzemieślnik nad warsztatem, opływa-

jacy w dostatki, czy ich pozbawiony, każdy słowem co czuje w swym łonie że żyje, bo cierpi lub się weseli, — poznał również, jakim weselem wolnomu się weselić, jakim smutkiem się smucić; co istotnem szczęściem lub niedolą człowieka, co go różni od zwierzęcia, co go stawia na najwyższym lub najniższym szczeblu człowieczeństwa; powinien znać prawdziwą religji, katechizm słowem. — A któż go nie zna powiedzą? kto się go nie uczył? — Prawda, ale kto go umie, kto go nosi w sercu, w każdej myśli swojej? kto go wziął za fundament, na którym wszystko się stawia? — kto pełni te prawdy, z których każdą złotemi literami pisać by trzeba, a przynajmniej w sercu tak wyręczyć, by tam stały jakby na straży naszych wszystkich uczuć i myśli, — gdy tymczasem my w lewo a one w prawo, my w prawo a one w lewo ciągle się gonią, czyli ciągle uciekają od siebie. I coż z tego wynika? Rozstrój i taka sprzeczność razi życie naszego z uczuciami głoszonymi piśmem i słowem, tak iż możnaby powiedzieć, że świat cały w Judasza się zamienił, — że co chwila zdradzamy Chrystusa pocałunkiem fałszywym, pozorem jego miłości grzeszymy.

D. n.

Środki gospodarskie i domowe.

O przechowaniu jabłek. — Najlepszy sposób przechowywania jabłek polega na układaniu ich warstwami w beczce i przesypywaniu każdej warstwy suchym piaskiem aż do pełności beczki. Tym sposobem ochronimy jabłka od działania powietrza, i oswobodzimy je od zbytnej wilgoci, co jest przyczyną ich psucia. Prócz tego jabłka tym sposobem zachowane, nie tracą zapachu i prawie do czerwca przechować się dają. — Także najpomyślniej przechowują się aż do wiosny, ułożone w solówkach, lecz przy układaniu przesypywać należy zimnemi wysuszonymi w piecu po chlebie liśćmi dębowemi. Tak przyrządzone solówki niewypada wszelako stawiać w miejscu, gdzieby tęgie mrozy uszkodzić owoc mogły. —

Sposób drugi: Dojrzałe jabłka i gruszki zimowe, zerwane ostrożnie z drzewa, aby ich nie gnieść, układają się w chłodnem miejscu na czas niejaki, aby się wypociły i wyparowały. Potem układają się na miejscu deskami okrytym, poczem sypie się na nie żyto, tak, ażeby niemi zupełnie były okryte, i znów się warstwa jabłek układa i żytem przesypuje, aż się wszystkie zachowają. Robaczywych lub pokaleczonych, przechowywać niemożna. Tak zachowane trzymają się aż do nowych, są świeże nie więdną, ani się nie marszczą. —

Sposób trzeci: Z wszystkich sposobów zachowania jabłek na zimę, dwa następujące są podobno najlepsze. Dla tych co nie mają piwnicy, lub nie

są wstanie robić wszelkich zachodów, dogodny zapewne będzie sposób układania jabłek na strychu dobrze opatrzonym z wierzchu, a od spodu ogrzewanym przez izbę zamieszkaną i opalaną codziennie, podesłać suchego potrawu, na tym układać jabłka nie jedno na drugim, ale jedno obok drugiego, a nawet aby się nie dotykały ze sobą. Gdy tak się wyłożą kilka tygodni, a zima się zbliża, przebrać dokładnie zgniłe lub nabolałe, a zdrowe przykryć najmięniej na pół łokcia grubo, potrawem. — To wiadomo jest każdemu, że jabłka i gruszki zimowe zbierają się dopiero po suchych dniach w miesiącu wrześniu 25. i 28., lub w dniach pierwszych października lepiej, gdy dłużej dostają, a zbierając nie rzuca się ich do kosza ale kładzie powoli każde, aby się nieobiły, naco bardzo trzeba uważać. — Z tych sposobów każdy może obrać sobie taki, który będzie najdogodniejszy, lub też według ilości owocu można kilka powyższych użyć.

Józef Holeksa.

Środek na wygubienie much. — By od much uwolnić pokój, trzeba zakadzić w nim suchemi liśćmi z bani, na żarzących węglach spalonymi. Muchy natychmiast pokój opuszczają. Jeżeli są ptaki w pokoju, trzeba je wprzód z niego wynieść. I ludzie powinni wyjść, żeby nie dostali głowy bolenia. — Najskuteczniejszym środkiem na muchy jednak jest olej wątroby. Rzeźnicy łatwo sklepy swe od nich ochronić mogą, namazawszy tym olejem drzwi i okienice. — Sprzęty, obrazy itp. ochroni się od much, umywając takowe wodą, w której przez 5 dni czosnek był zamoczony. —

Sól wybornym nawozem pod drzewa owocowe. — Potrząsnawszy solą ziemię około drzewa, jak daleko gałęzie jego sięgają, ma to wielki użytek przynosić. W tym celu daje się użyć sól nawozowa, tj. która dla gnojenia się sprzedawa. Centnar przyjdzie na 2 złr. m.k. —

Rozmajtości.

— Wszelchnica ołomuniecka, jak wiadomo, została zniesioną; podajemy tu w krótkości jej historję. Początek swój i uposażenie zawdzięczała ona głównie biskupom ołomunieckim. Założoną była 1570 przez Wilhelma z Wiczkowa Prusinowskiego, biskupa ołomunieckiego, który też 2000 talarów morawskich na jej utrzymanie przeznaczył. Papież Pius V., Grzegorz XIII i cesarze rzymscy Maksymiljan II, Rudolf II i Maciej potwierdzili ją i opatrzli przywilejami, stawiającemi ją na równi z Paryżem, Salamanką i Bolońją. Następni biskupi ołomunieccy Stanisław Pawłowski, Franciszek z Dietrichstein zapomagali ją darowiznami i ciągle mieli

staranie o jej rozwój. Pierwszy promowowany na Dra Teologii wszechnicy téjże 1636 był Sebastian Rode-
stok, później biskup wrocławski. Około r. 1640 naj-
więcej kwitła ta szkoła, bo mnóstwo uczniów przy-
bywało z Polski i Węgier — Z nadciągnięciem Szwed-
dów 1642 uniwersytet zamknięty został i biblioteka
przez tychże 1645 zabrana. Dopiero 1650 rozpoczęto
na nowo nauki, a pod opieką księcia biskupa Lichten-
steina liczba uczniów wzrosła do 2000. Wydział
prawniczy ustanowionym był 1679. — R. 1778 prze-
niesiono wszechnicę tę do Berna, co spowodowało
ubytek uczniów z przyczyny kosztowniejszego utrzy-
mania. 1782 zmieniono ją na liceum i napowrót do
Ołomuńca przeniesiono, co jeszcze bardziej odstrę-
czało młodzież. Wszyscy Ślązacy udali się bądź do
Wrocławia bądź do Krakowa. Tymczasem wygodny
gmach zamienionym był w kasarnię i nie zaraz też
mogł być terazniejszy urządzony. Podczas francuskich
wojen zaś nauki kilka razy musiały być przerwane.
— Podwyższenie liceum ołomuńskiego na uniwersy-
tet nastąpiło r. 1827, za przykładem nowo powsta-
łych w Lwowie, Insbruku i Gracu, do czego cesarz
Franciszek I dał swe najłaskawsze potwierdzenie

— W Raciborzu w Śląsku pruskim odbyły się
29. września wyścigi konne, w których nie tylko sta-
nowi, ale także mniejsi właściciele udział mieli. —
Tuż przed tygodniem wykonano wyrok mieczem na
pewnym myśliwcu, 25 lat wieku mającym, który nie-
własną córkę Sletnią utopił, ażeby tysiąc talarów téjże
należących, na matkę jej spadły. Skazany na śmierć
aż do ostatniej chwili zapewniał, że niewinnie cierpi.
Co osobliwsza, to, że małżonka jego w dzień przed
straceniem jego przyszła do księdza, aby się dać za-
powiedzieć, chcąc w nowe wstąpić małżeństwo. —

— Ludwik XVIII król francuski był wielkim
smakoszem. Większą też część życia swego zajmo-
wał się sztuką kucharską. Wielki mistrz dworu ksią-
żę d'Escars był głównym współpracownikiem jego,
i w końcu też padł ofiarą swojego poświęcenia, u-
marłszy na niestrawność. Kiedy król siedział zam-
knięty w swoim gabinecie z wielkim mistrzem dwo-
ru, a przed nimi porożkładane najślawniejsze re-
cepty kucharskie, ministrowie musieli cierpliwie cze-
kać z raportami w przedpokoju; nazajutrz zaś stało
w Monitorze: „Książę d'Escars pracował wczoraj
w gabinecie JK Mości.“ Ludwik XVIII wynalazł pe-
wien rodzaj zupy grzybowej zwanéj les truffes à la
purée d'ortolans; żeby jednak tajemnica jej przyrzą-
dzania nie wyszła na świat, sam ją z księciem za-
prawiał i zjadał. Jednego razu tak się obaj objedli,
że książę dostał w nocy kurezu żołądka. W troskli-

wości swojej o zdrowie króla, kazał go przebudzić,
donieść mu że umiera i radził, żeby król zaraz we-
zwał lekarza i zawczasu zapobiegł podobnemu skut-
kowi. Kiedy dano znać królowi, że d'Escars umiera
na zupę ortolanową, rzekł tenże: „jak to? umiera na
moją zupę? a czyż nie miałem słusznie, kiedym mu
zawsze powtarzał, że mam lepszy od niego żołądek!“

— W Kijowie na placu chrztu ś. stoi posąg
św. Włodzimierza, apostoła Rusi, na którym dawniej
gołębie siadać zwykły, i to na krzyżu, który apo-
stoł ten w rękę trzyma. Od niejakiego czasu jednak
znikły przesiadujące tam gołębie. Przypadek więc
następny, który lud tamtejszy za cud uważa, godzien
wspomnienia. Kiedy przechodziła przez ten plac dru-
żyna smoleńska, ukazał się biały gołąb na szczycie
krzyża, a potem spuściwszy się nad pierwszy sze-
reg drużyny, obleciał ją całą do koka. Na wszystkich
obecnych a mianowicie na drużynie widok ten spra-
wił wielkie wrażenie, albowiem biały gołąb jest go-
dłem Ducha św. Ponieważ całe lato nie było gołę-
bia na krzyżu, przeto temu przypisują Rosjanie, że
wojna tak szła oporem; dopiero za przybyciem dru-
żyny smoleńskiej na plac boju, której się gołąb biały
zjawił, bieg rzeczy ma się zmienić. —

— Listy z Australji donoszą, że tam w kraju
Tappanuli, którego mieszkańcy zwani Battasami są
ludożercy, trzech misjonarzy zabito. Misjonarze ci u-
dali się do onego kraju, by dziwoki ten naród do
wiary chrześcijańskiej nakłonić i wszczepieniem chrze-
ścianstwa obyczaje jego ułagodzić. Lecz za swe po-
święcenie tylko śmierć odnieśli. Battasowie albowiem
zabiwszy wszystkich trzech, urządzili ucztę, na któ-
rą ciała onych męczenników zwyczajem swoim
spożyli. Jeden z tych misjonarzy był rodem z Lyo-
nu w Francji, gdzie niedawno ta straszna wiado-
mość doszła. —

Z Cieszyna.

Dnia 4. października, jako w dzień ś. Franciszka, obchodzono
w mieście naszym imieniny JCM. Naj. monarchy uroczystym nabo-
żeństwem. —

W bieżącym tygodniu rozpoczęły się znowu nauki na tutej-
szych gimnazjach, w szkole realnej i głównej. Miasto przyjęło
znowu postać żywą. —

Pan Fr. Buczek mieszczanin w Mistku, który tego roku już
14000 mierzyc kukurydzy z Węgier do Mistku sprowadził, zaku-
pił znowu 7000 mierzyc, sprzedając ją po cenie kupnej, by tym
sposobem zapobiedz drożyznie i niedostatkowi w okolicy. Zapewnie
piękny to przykład cnoty obywatelskiej. —

Doniesienia piśmiennicze.

W Warszawie wyszły następne nowe dzieła: „Sny życia na-
szego“ poezje p. Winc. Gałdzickiego. — „Lichwiarze“ p. Wacł.
Szymanowskiego. — „Wycieczki po stokach galicyjskich i węgier-
skich Tatrów“ p. Dra T. Tripplin. — „O przeznaczeniu dziewicy
jako kochanki i narzeczonej“ p. Matyldę K. — „Powieści moralne
dla dzieci“ przez autorkę pamiętki po dobrej matce; 3. wyd. —

„Postępowi“ powieść p. H. Cieszkowskiego. — „Chemiczne sprawy żywotne“ p. Dra. med. A. Kryszkę. — „Wyrabianie spirytusu z buraków“ — „Pamiętnik sztuk pięknych z rysunkami“ wydany dotąd w 3 poszytach p. Bolesł. Podzyszyńskiego, wychodzić będzie dalej. — A. Przeździecki i E. Rastawieczki ogłaszają drugą serję „Wzorów sztuki średniowiecznej.“ „Nowe ramotki“ p. W. S. — „Nauka gospodarstwa wiejskiego podług najnowszych zasad“ p. P. E. Leśniewskiego. — „Nomenklatura architektoniczna“, cz. Słownikownik cieśliczych polskich wyrazów p. K. Podzyszyńskiego. —

W Wilnie: „Chatka w lesie, dziwactwo dramatyczne w 5 usteępach“ p. Wł. Syrekome; „Urodzony Jan Dęborog“ wyd. 2., tegoż; — „Cora Piastów“ powieść wierszem tegoż; — „Magier“ poemat z dziejów Litwy“ tegoż. — „Djabel“, powieść z czasów Stanisława Augusta p. J. J. Kraszewskiego. — „Ładowna pieczara“ obrazek wiejski, tegoż. — „Powieści i opowiadania“ Józefa Korzeniowskiego, serja druga: „Scena na balu“, „Pojedynk“ „Serja trzecia: „Jedynaczka“, „Dwa śluby.“ — „Przewodnik do hodowli pszczół“ p. Jana Sikorskiego. — „Wykład chemji czyli pierwsze zasady tej nauki“ p. J. F. i W. T. —

W Poznaniu: „Kawaler w rezerwie“ komedja w 3 aktach. — „Słownictwo chemiczne polskie“ p. T. Mateckiego.

W Wadowicach: „O trawach i ogółowem zniemi postępowaniu“ p. Henryka ze Sławna Sławińskiego. — „Karma dla bydła i jej względna wartość i czem można kartofle zastąpić“ p. Hipolita Nędzowskiego. —

Kilka praktyk na miesiąc Październik.

Dzień 1. (ś. Remiana) Dnia tego spodziewać się mrozu.

„ 7. (ś. Marka) podobnie, poczem krótkie bywa babie lato.

„ 16. Jeżeli dzień ten jest suchy, tedy lato następujące będzie suche.

„ 28. (Szymona Judy) „Chowaj kapustę i buraki, bo ci je mróz zwarzy. (Przysławie.)

Prawidła powszechne w Październiku:

Mroźny październik rokuje ciepły styczeń. Mokry październik rokuje wietrzny grudzień. Koniec października łagodny rokuje mroźny luty. — Ile razy spadnie śnieg przed nowiem w październiku u tyleż razy nastanie odwilż w zimie. — J. H.

Zagadka.

Gdyby mię kto o to spytał,
Kto tu jest grzeczny, kochany i ładny,
Innej bym nie dał odpowiedzi żadnej,
Tylko bym pierwszą głoskę przeczytał.
Druga jest twórcy najpiękniejsze dzieło,
Stworzył go niszcząc zamęt pierwotny,
Gdy od ciemności światło się dzieliło;
Oby dla ciebie każdy był swobodny!
Wszystko jest wymiar czasu kilkodzienny,
Miłośco go krótkim, rozpacz długim widzi.

(Rozwiązanie w Nrze. przyszłym.)

Rozwiązanie zagadki w N. 39: Potop.

Stan drożyzny.

Wiedeń 29. września, mierz. pszenicy 6—8½ zfr., żyta 5 zfr., jęczmienia 3½ zfr.—3 zfr. 48 kr., owsa 1 zfr. 54 kr.—2 zfr. 24 kr., kukurydzy 4 zfr. 12—18 kr. m. k.

Grac 28. września, mierz. pszenicy 17 r. 43 kr., żyta 11 r. 18 kr., jęczmienia 9 r. 36 kr., owsa 4 r. 49 kr., kukurydzy 10 r. 44 kr., grecki 7 r. 58 kr. w.w.

Peszt 27 wrz., mierz. pszenicy 5 zfr. 20 kr.—6 zfr. 40 kr., żyta 4 zfr. 20—40 kr., jęczmienia 2 zfr. 24—48 kr., owsa 1 zfr. 12—20 kr., kukurydzy 3 zfr. 4—16 kr., prosa 2 zfr.—2 zfr. 24 kr. m. k.

Ołomuniec 29. wrz., mierz. pszenicy 7 zfr. 33 kr., żyta 5 zfr. 51 kr., jęczmienia 3 zfr. 19 kr., owsa 1 zfr. 27 kr., prosa 3 zfr. 24 kr. m. k.

Kraków 2 paźdz., korzec pszenicy 16½—18½ zfr., żyta 11½—13½ zfr., jęczmienia 8½—9½ zfr., owsa 5½—6½ zfr., ziemniaków 4 zfr. m. k.

Lwów 24 wrz., korzec pszenicy 33½—40 r., żyta 21—27½ r., owsa 12½—14½ r., grecki 21 r., ziemniaków 8½—10 r. w.w.

Wrocław 2 paźdz., ówierznia pszenicy 100—165 sgr., żyta 90—110 sgr., jęczmienia 62—70 sgr., owsa 34—41 sgr.

Cieszyn d. 29. wrz., mierz. pszenicy 20 r. 59 kr., żyta 15 r. 41 kr., owsa 4 r. 14 kr., ziemniaków 5 r. 12 kr., kwarta masła 1 r. 6 kr. w. w.

Ażo od srebra 15. od złota 18.

 Za c. k. austriackim najwyż. przywilejem, kr. bawarską kr. pruską najwyż. aprobacją

zalecające się swą skutecznością i w tutejszej okolicy również ulubione artykuły, jako to:

Dra. Borchardta aromatyczno-lekarskie mydło z zioł (w paczkach po 24 kr. m. k.) do upiększenia i polepszenia pici, doświadczony środek przeciwko wszelkim nieczystościom skóry;

Dra. Suin de Boutemard aromatyczna pasta na zęby (w paczkach po 20 i 40 kr. m. k.) najwłaściwszy środek do utrzymania w zdrowym stanie i czysto zębów i dziąseł;

Kr. pruskiego fizyka obw. Dra. Kocha cukierki z zioł (w pudełkach po 20 i 40 kr. m. k.) szczególnie skuteczny środek na chrypkę, grypę, katar, itd.;

Dra. Hartunga z kory chinu olej (w fiaskach po 50 kr. m. k.) do zachowania i upiększenia włosów;

Da. Hartunga pomada z zioł (w tygielkach po 50 kr. m. k.) do ożywienia i wzmocnienia porostu włosów;

znajdują się i są do dostania w Bielsku jedynie w lektorni Jana Aleksandra Stanko. —

Te same artykuły są do dostania w Cieszynie u kupca E. F. Schrödera.

Ekonom, który szkoły agronomiczne w Altenburgu ukończył, opatrzone najlepszymi zaświadczeniami, życzy sobie przyjąć odpowiednią posadę w Śląsku lub w Galicji. Bliższa wiadomość w redakcji Gwiazdki. —

Szanownych czytelników, którym się przedpłata skończyła, upraszamy, by takową łaskawie czem rychlej ponowić raczyli. — Zarazem uwiadamy, że jeszcze kilka egzemplarzy Gwiazdki z trzeciego kwartału posiadamy; z pierwszego półroczu jednak wyszła już zupełnie. — Można też jeszcze nabyć Gwiazdkę z r. 1853 i 1854, każdy rocznik po cenach niższych 1 zfr. 40 kr. m. k.